

Jeden Kościół-JAPONIA mała trzoda

Autor: Zdzisław Grad
08.08.2007.

Japonia, kraj Wschodzącego Słońca czy też Kwitnącej Wiśni, fascynuje świat swoim rozmachem rozwoju technologicznego. Pociągi mknące z szybkością 250 km/godz., cuda wyrafinowanej techniki zastosowane w różnego rodzaju przedmiotach codziennego użytku są marzeniem ludzi z innych krajów. Sekularyzacja tego kraju jest daleko posunięta, być może nawet dalej niż w wielu krajach Europy Zachodniej. Dobrobyt zasłania wiele potrzeb duchowych, religijnych. Mając pracę, mając pieniądze, potrzeba religijna gdzieś się gubi. Człowiek bogaty uważa, że nie potrzebuje pomocy nie tylko od innych, ale także od Boga. U wielu wytworzyło się nawet przekonanie, że religia jest dla słabych. Od zakończenia drugiej wojny światowej wzrastało nastawienie wśród Japończyków, że religia to prywatna sprawa każdego człowieka. Dlatego też religia w życiu społecznym Japończyków nie odgrywa dzisiaj większej roli.

Japonia, kraj Wschodzącego Słońca czy też Kwitnącej Wiśni, fascynuje świat swoim rozmachem rozwoju technologicznego. Pociągi mknące z szybkością 250 km/godz., cuda wyrafinowanej techniki zastosowane w różnego rodzaju przedmiotach codziennego użytku są marzeniem ludzi z innych krajów. Sekularyzacja tego kraju jest daleko posunięta, być może nawet dalej niż w wielu krajach Europy Zachodniej. Dobrobyt zasłania wiele potrzeb duchowych, religijnych. Mając pracę, mając pieniądze, potrzeba religijna gdzieś się gubi. Człowiek bogaty uważa, że nie potrzebuje pomocy nie tylko od innych, ale także od Boga. U wielu wytworzyło się nawet przekonanie, że religia jest dla słabych. Od zakończenia drugiej wojny światowej wzrastało nastawienie wśród Japończyków, że religia to prywatna sprawa każdego człowieka. Dlatego też religia w życiu społecznym Japończyków nie odgrywa dzisiaj większej roli. Historia chrześcijaństwa w Japonii nie jest zbyt długa, ale za to bardzo burzliwa. Chrześcijaństwo dotarło do tego kraju w 1549 r. wraz z przybyciem św. Franciszka Ksawerego. Kiedy w 1551 r., po ponad dwóch latach, opuszczał on Japonię, było tam już ponad tysiąc chrześcijan. Na początku Kościół rozszerzał się względnie szybko. Już w 1593 r. oblicza się, że wspólnoty katolickie liczyły około 200 tysięcy, według niektórych, nawet około 300 tysięcy wiernych. Ten rozwój chrześcijaństwa był widoczny głównie na południu Japonii na wyspie Kiusiu, w miastach Kagoshima i Nagasaki i ich okolicach. Pozytywny rozwój Kościoła został jednak, niestety, szybko brutalnie przerwany i sympatia oraz akceptacja mieszkańców i lokalnych przywódców przemieniła się w niechęć i wrogość wobec chrześcijan. W 1587 r. następuje prześladowanie chrześcijan; prawie 140 kościołów zostało zniszczonych. Są pierwsi męczennicy. Jednak nie wszędzie dekret regenta Hideyoshi jest ściśle stosowany. Kościół rozwija się nadal, misjonarze mogli się jeszcze skutecznie ukrywać. W 1593 r. było już w Japonii około 136 jezuitów (w tym 66 Japończyków), pierwszych misjonarzy tego kraju. Z biegiem czasu dołączyli do nich też franciszkanie. Jednak w 1613 r. następuje szczególnie silne i okrutne prześladowanie chrześcijan. W 1614 r. wydano nakaz, aby wszyscy misjonarze opuścili Japonię. Oporni byli siłą ładowani na okręt i wysyłani do Macao albo ginęli męczeńską śmiercią. To prześladowanie i zakaz wyznawania wiary w Jezusa Chrystusa trwał prawie nieprzerwanie aż do 1854 r., kiedy komendant floty amerykańskiej, Perry, zmusił Japonię do podpisania traktatu uwzględniającego między innymi gotowość przyjmowania obcokrajowców. Do tego czasu dziesiątki tysięcy ludzi oddało życie w męczeńskiej śmierci za Ewangelię. Dopiero jednak w 1859 r. mogli przybyć do Japonii pierwsi katoliccy kapłani, ale tylko dla duszpasterskiej obsługi obcokrajowców. Do tego czasu chrześcijaństwo było religią zakazaną i jej wyznawcy byli brutalnie prześladowani. Natomiast formalnie Japonia ogłosiła wolność religijną dopiero w 1873 r.

Specyfika kontekstu religijnego Mimo małej liczby wierzących, chrześcijaństwo w społeczeństwie japońskim jest obecne i widoczne. Najbardziej optymistyczne statystyki mówią o 1,5% chrześcijan w Japonii. Kościół katolicki składa się z 16 diecezji obejmujących około 460 tysięcy wiernych. Jednak statystyki dotyczące przynależności religijnej mogą być w Japonii złudne i nie odzwierciedlające stanu faktycznego. Zależy to od tego, kto i jak sporządza statystyki. Pytając o przynależność do religii, Japończyk może być zakłopotany. Może odpowiedzieć, że jest szyntoistą, gdyż taka jest religia jego rodziny. I w zasadzie religia rodziny powinna być odpowiedzią na pytanie o przynależność religijną. Japończyk może też powiedzieć, że jest buddystą lub chrześcijaninem, gdyż taka może być jego osobista religia. Ktoś nawet może powiedzieć, że jest jednocześnie szyntoistą, buddystą i chrześcijaninem. Według wielu Japończyków niekoniecznie trzeba należeć do jednej religii. Istnieje nawet powiedzenie, które odzwierciedla obecne nastawienie wielu Japończyków do religii: „Japończyk rodzi się szyntoistą, zawiera związek małżeński jako chrześcijanin, a umiera jako buddysta”. Po narodzeniu dziecka można otrzymać błogosławieństwo w świątyni szyntoistycznej. Ceremonię błogosławienia dziecka powtarza się, gdy ma ono trzy lata czy sześć lat. Natomiast wydarzenie śmierci Japończycy chętnie celebrować w świątyni buddyjskiej. Świątynie tych dwóch religii nierzadko sąsiadują ze sobą i pokojowo współistnieją. Mocno utkwilo w mojej pamięci uczestniczenie w jednej z japońskich parafii w ceremonii ślubnej. Po ceremonii zapytałem kapłana, dlaczego nowożeńcy nie przystąpili do komunii św. Odpowiedział ze spokojem, że przecież oni nie są chrześcijanami. Wielu ludzi przychodzi do parafii i prosi o ślub. Po długim czasie Watykan zgodził się na przeprowadzenie ceremonii ślubnych dla niechrześcijan w kościołach katolickich. Zgoda ta jednak jest

obwarowana dwoma warunkami: żaden z nowożeńców nie może być rozwodnikiem i trzeba przyjść cztery razy na „szkolenie” o katolickim znaczeniu tej ceremonii. Szansa czy pułapka dla Kościoła? Niektórzy widzą tutaj szansę powolnego, ewolucyjnego ewangelicznego dialogu, inni natomiast widzą w tym pułapkę swoistego eklektyzmu i rozpląnięcia się Ewangelii i tożsamości Kościoła. Ceremonie, które wypracował przez wieki Kościół katolicki, dla Japończyków wydają się atrakcyjne i godne zaakceptowania. Po udzieleniu zezwolenia z Watykanu proboszczowie są bardziej tolerancyjni i pomagają Japończykom w przeżywaniu wartości chrześcijaństwa w tym okresie życia. Przez długi czas parafie odmawiały udzielania ceremonii ślubnych. W konsekwencji wytworzyła się cała sieć hoteli ze wspaniałymi „kaplicami”. Przeszkolono też pewne osoby, które na wzór kapłana katolickiego błogosławiły małżeństwo. Będąc w mieście Akita (około 350 tys. mieszkańców), współbrat pokazał mi piękną kaplicę w hotelu, gdzie sprawuje się ceremonie ślubne według ceremoniału katolickiego. Natomiast ratusz miejski w tym mieście ma dwie piękne kaplice. Jedną nowoczesną pod wezwaniem św. Augustyna, a drugą renesansową, bardziej tradycyjną pod wezwaniem św. Pawła. W tej drugiej znajduje się wszystko, co stanowi wystrój kościoła katolickiego, nawet konfesjonały i droga krzyżowa. Sprawuje się tam ceremonie ślubne rocznie dla setek małżeństw. Nawet w telewizji japońskiej bardzo często ukazują się reklamy młodej pary wchodzącej do kościoła przy akompaniamencie muzyki organowej. Kościół japoński mocno postawił na dialog między religiami. W społeczeństwie japońskim nie jest on łatwy, jeżeli weźmiemy pod uwagę historię tego kraju. Jednak byłem zaskoczony pewnymi formami tego dialogu. W czasie mojego pobytu w Nagoya zostałem zaproszony do uczestniczenia w akcji pomocy ludziom bezdomnym, których również w Japonii jest coraz więcej. Jeden taki ośrodek dla ludzi bezdomnych jest obsługiwany przez różne religie. Trzy razy w tygodniu pomoc dla tych ludzi organizują katolicy, dwa razy protestanci i dwa razy buddyści. Ta międzyreligijna współpraca zbliża do siebie ludzi różnych religii, prowadząc ich do wspólnego pochylenia się nad ludzkim cierpieniem. Podziwiałem inwencję tych głównie młodych ludzi w pomaganiu biednym. Przynosi się tym żyjącym na ulicach, pod wielkimi arteriami dróg, nie tylko jedzenie, ale przyjeżdża się z rozmaitego rodzaju grami, telewizją, żeby ci pokrzywdzeni przez los ludzie mogli nie tylko nasycić głód, ale nacieszyć się oglądaniem video czy telewizji, czy też uczestnicząc w różnych grach, spędzić czas ze swoimi bezdomnymi kolegami. Współcześni japońscy chrześcijanie Kościół męczenników. Prześladowanie chrześcijan w Japonii, które trwało prawie bez przerwy trzy wieki, było wyjątkowo brutalne. Metody męczeństwa były niezwykle wyrafinowane. Mocno utkwiał w mojej pamięci krótki pobyt w miasteczku Unzen, niedaleko Nagasaki. Są tam gorące siarkowe źródła, do których dzisiaj przyjeżdżają tysiące Japończyków na kąpiele zdrowotne. Dzisiaj jest to znane miejsce uzdrowiskowe. Jednak w czasie prześladowań było to miejsce pełne horroru dla chrześcijan. To tam wrzucano do tych gorących siarkowych źródeł chrześcijan, żeby umierali gotując się w tym siarczonym wrzątku. Miejsce to upamiętnia duży krzyż na kamieniu postawionym między gorącymi źródłami. Na kamieniu znajduje się napis ku czci chrześcijan umęczonych w tamtym miejscu. To bohaterstwo japońskich chrześcijan weszło na stałe do historii Kościoła japońskiego przez kanonizację (dwudziestu sześciu męczenników japońskich, którzy zostali ukrzyżowani 5 lutego 1597 w Nagasaki na wzgórzu Nishizaka. Na miejscu ich męczeńskiej śmierci postawiono ogromny pomnik. Obok stoi maleńki kościół, przy którym znajduje się muzeum próbujące oddać atmosferę tamtych lat. Znajdują się w nim zadziwiające świadectwa wiary z tamtych czasów. Prześladowanie trwało formalnie aż do 1854 r. I po ludzku mówiąc, owoce działalności ewangelizacyjnej Franciszka Ksawerego i jego następców zostały w wielkiej mierze zniweczone. Ale mimo tych okrutnych prześladowań, około 20-40 tysięcy chrześcijan przetrwało do przybycia pierwszych kapłanów katolickich w 1865 r. Zachowywali oni wiarę w wyjątkowo bohaterski sposób, bez kapłanów. Przez pokolenia przekazywali wiarę w nadziei, że kiedyś misjonarze znowu przybędą i że chrześcijaństwo odzyska wolność. Japońscy chrześcijanie jednak jeszcze raz musieli złożyć ofiarę. Miało to miejsce w czasie drugiej wojny światowej. Bomba atomowa, która została zrzucona na Nagasaki, spadła około 500 metrów od katedry, w której modliły się setki wiernych. Spadła na dzielnicę w większości zamieszkałą przez chrześcijan. Tysiące chrześcijan zginęło. Kościół katolicki w tym mieście został zdziesiątkowany. Pierwszymi kapłanami, którzy przybyli do Japonii po prześladowaniach, byli Francuzi. Odkryli oni, że przeżyło tam około od 20 do 40 tysięcy chrześcijan. Spotkanie to miało ogromny ładunek radości, ale też niepewności ze strony japońskich chrześcijan. Zadali oni misjonarzom trzy pytania. Czy mają wizerunek Matki Bożej? Misjonarze pokazali im statuę Matki Bożej, która przywieźli ze sobą. Statua ta ma dla chrześcijan w Nagasaki ogromne znaczenie i do dzisiaj stoi przed kościołem Oura w Nagasaki na miejscu tego historycznego spotkania. Gdzie są wasze żony? – to było drugie pytanie. Misjonarze odpowiedzieli, że nie mają żon, gdyż jako kapłani żyją w celibacie. I trzecie pytanie, kto jest waszym najważniejszym zwierzchnikiem? Kiedy otrzymali odpowiedź, że papież w Rzymie, wtedy, jak mówią przekazy, wybuchnęli łzami radości. To właśnie ostatni misjonarze i kapłani przed męczeńską śmiercią przekazali im te trzy kryteria przyszłych misjonarzy, kapłanów, którzy na pewno kiedyś wrócą do Japonii. Kościół Oura jest najstarszym kościołem w Japonii; I stał się narodowym dziedzictwem i dzisiaj znajduje się także pod opieką państwa. Kościół ten został wybudowany w 1864 r., a więc jeszcze przed nadaniem formalnego dekretu o wolności religijnej w Japonii. Ta grupa katolików ma swoje tradycje i są to ludzie o silnych przekonaniach. Mają poczucie godności, że ich pradiadowie i

prababki wytrwali w wierze katolickiej. Widać ich mocne przywiązanie do Kościoła. Żyją głównie w Nagasaki i okolicy, chociaż dzisiaj emigrują za pracą do różnych miast Japonii. Umieją walczyć o swoje. Ich obecność i działalność jest widoczna w Nagasaki. Mimo iż katolicy stanowią tam 10 proc. ludności, to kościoły, krzyże rzucają się w oczy. Mają oni istotny wpływ na losy całego Kościoła w Japonii. Stamtąd też wywodzi się większość powołań kapłańskich i zakonnych w Japonii. Na ich duchowość mocno wpłynęli pierwsi misjonarze francuscy, którzy przybyli do Japonii w XIX w. i którzy promowali typowy w tym czasie we Francji spirytualizm. Kościół neofitów. Drugą znaczącą grupą, wyróżniającą się w Kościele katolickim, są neofici. W większości wywodzą się oni ze szkół katolickich. Był okres, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, kiedy sporo ludzi prosiło o chrzest w Kościele katolickim. Obecnie liczba ludzi proszących o chrzest bardzo się zmniejszyła. Ci nowi chrześcijanie są, jak na neofitów przystało, ludźmi gorliwymi, przedsiębiorczymi, pełni inicjatyw w życiu parafialnym. Szkoły są najbardziej widoczną stroną obecności Kościoła katolickiego w Japonii. Katolickie szkolnictwo w tym kraju jest dosyć mocno rozwinięte na wszystkich szczeblach edukacji, zaczynając od przedszkoli, a kończąc na uniwersytetach. Japończycy czują wielką potrzebę identyfikowania się z wielkimi i renomowanymi instytucjami. A szkoła przedstawia w tym kraju wiarygodną instytucję. Szkoły katolickie mają w tym kraju dobrą tradycję i od samego początku były skuteczną formą ewangelizacji nie tylko jednostek, ale i społeczeństwa w ogóle. Wielu ludzi chętnie wybiera szkoły chrześcijańskie. Zainteresowaniem cieszą się nawet wydziały teologiczne na uniwersytetach. Byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że na wydziale teologicznym (formalnie nazywa się „Faculty of Christian Science”) werbistowskiego uniwersytetu w Nagoja większość studentów to niechrześcijanie. Oczywiście tylko nieliczni z tych szkół przyjmują chrzest. Większość kończy katolickie szkoły i nie staje się chrześcijanami. Jednak ich stosunek do Kościoła jest inny i wiele z chrześcijańskich wartości przenoszą do własnych środowisk. Szkoła, uniwersytet stały się w Japonii miejscem dialogu międzyreligijnego, międzykulturowego. Księża, zakonnice czy zakonnicy chętnie angażują się w szkolnictwie. Daje to możliwość kontaktu z młodzieżą, dziećmi i ich rodzicami. Poza tym zaangażowanie w szkolnictwie daje szansę utrzymania, przede wszystkim na małych parafiach, gdzie liczba katolików nie przekracza 100 czy 50 osób. Tak mała liczba katolików nie byłaby w stanie utrzymać struktur parafialnych. Wielu proboszczów jest na przykład dyrektorami przedszkoli na takich małych parafiach. Kościół emigrantów. Pamiętam rozmowę z arcybiskupem Nagoya, którym był Augustinus Jun-ichi Nomura, przewodniczący episkopatu Japonii, i który podzielił się ze mną swoją wielką troską pastoralną. Chodziło o coraz większą obecność emigrantów w jego diecezji. Absolutną większość, około dwóch trzecich, tych emigrantów stanowią katolicy, głównie z Ameryki Łacińskiej, ale też z Filipin i Wietnamu. Japonia, jak wiele krajów europejskich, pilnie potrzebuje dodatkowej siły roboczej. Spora część stanowią potomkowie dawnych emigrantów japońskich z Brazylii (jest ich około 300 tys. w Japonii) i Peru. Jednak nie znają oni już języka japońskiego. Zasywilowali się w latynoamerykańskich środowiskach kulturowych, przyjęli katolicyzm i upodobnili się do swoich pobratymców z nowych ojczyzn. Dlatego adaptacja tych ludzi w społeczeństwie japońskim, o wysokim stopniu organizacji, rygorach i efektywności pracy oraz dokładności czy nawet perfekcji w jakimkolwiek działaniu, nie jest łatwa. Tak samo wielkim wyzwaniem jest adaptacja tych emigrantów we wspólnotach kościelnych. W życiu parafialnym ma się do czynienia z dwoma różnymi kulturami, które w codziennym życiu mogą prowadzić do napięć a nawet nieporozumień. Japończycy na przykład przywiązują wielką wagę do szczegółów, także w liturgii, w której nie ma u nich miejsca na improwizację czy spontaniczność. Natomiast Latynosom trudno jest dostosować się do sztywnych przepisów czy w wymaganych szczegółów w celebracjach liturgicznych. Dlatego nie zapomnę zatroskania mojego współbrata Japończyka, który chciał doprowadzić do niedzielnej Eucharystii Japończyków razem z Latynosami. Obydwie grupy wolą uczestniczyć we Mszy św. osobno. Poza tym jest zapotrzebowanie na kapłanów ze znajomością hiszpańskiego i portugalskiego. Samo społeczeństwo japońskie ma ogromne trudności w otwarciu się na obcokrajowców i zaakceptowaniu ich jako pełnoprawnych obywateli kraju. Dla samego Kościoła ta asymilacja katolików z Ameryki Łacińskiej ma żywotne znaczenie. Od tego najprawdopodobniej będzie w dużym stopniu zależał przyszły obraz samego Kościoła. Kościół ma tutaj więc ogromną misję jako pośrednik w adaptacji tych emigrantów.

Przyszłość chrześcijaństwa Chrześcijaństwo nie jest łatwe do przyjęcia przez Japończyków. Trudno tutaj przedstawić wyczerpująco problemy, które komplikują zakorzenienie się Ewangelii w Japonii. Ogromna różność kultur i religii ma tutaj chyba decydujące znaczenie. Jako przykład można podać istotną rolę samuraja w życiu społecznym. Obraz samuraja zdominował mentalność Japończyków, chociaż obecnie w nieco unowocześnionej formie. Samuraj to człowiek twardy, silny, waleczny. Trzeba walczyć, aby zwyciężyć, aby przeżyć, aby coś znaczyć. Samuraj jest wzorem, ideałem do naśladowania. I tylko ten, kto zwycięża, pokonuje innych, ma szansę zafascynowania i pociągnięcia przykładem innych. Jak zachwycić się Jezusem Chrystusem, bohaterem - zbawcą, który nie podejmuje walki i dobrowolnie umiera na krzyżu? Obraz ukrzyżowanego jest trudny do zaakceptowania dla Japończyka. Co to za Bóg, który nie walczy i nie może od razu i w widoczny sposób zwyciężyć? Inną barierą w zbliżeniu się Japończyków do chrześcijaństwa jest chyba ciągle zapatrzenie się w siebie, własną kulturę. Istnieje przekonanie, że dobre, solidne czy wartościowe jest to, co powstało w Japonii. To, co obce, jest gorsze od naszego, jest niedoskonałe. Jak więc przyjąć religię, która przyszła z zewnątrz? Może

w Europie ona jest dobra. Jednak dla nas, Japończyków, często można usłyszeć, nie może ona być odpowiednia. Jest to przecież "produkt" z zewnątrz. Wielkie trudności dla Japończyków przedstawia też sfera wymagań etyczno-moralnych chrześcijaństwa. Poprzez wieki, a nawet tysiąclecia ugruntowały się w tym kraju zasady zachowania społecznego wywodzące się z konfucjanizmu. I to one regulowały życie rodzinne i społeczne. Nową wizję życia moralnego, którą niesie chrześcijaństwo, trudno zrozumieć. Dla przeciętnego Japończyka chrześcijaństwo to religia wymagań, zakazów i nakazów. Chociaż trzeba powiedzieć, że sporo tych zasad Japończycy w życiu społeczno-politycznym przejęli przez prawodawstwo czy uregulowania międzynarodowe, które w wielkiej mierze są inspirowane nauką chrześcijańską. Prawie całkowicie niezrozumiałe są jednak zasady moralne dotyczące małżeństwa. Zawarcie ślubu to sprawa małżonków. Oni sami ustalają między sobą zasady współżycia. Oczywiście potrzebne są pewne wymagania natury społeczno-prawnej, które stanowią jednak czystą formalność. Ale określone wymagania instytucjonalne, nie mówiąc już o naukach przygotowawczych, są dla Japończyka zupełnie niezrozumiałe. Tak samo rozwód, jeżeli partnerzy dojdą do porozumienia i nie zgłaszają żadnych pretensji, to też tylko kwestia podpisania dokumentów przed urzędnikiem. Z drugiej jednak strony trzeba powiedzieć, że małżeństwo w Japonii jest obwarowane tyłoma regulacjami natury społecznej, wywodzącymi się z niepisanej tradycji, że dla nas, Europejczyków, wydaje się to niemożliwe do zaakceptowania. I tutaj widoczne są uwarunkowania i różnice kulturowe. Trudno też Japończykom zrozumieć wymagania chrześcijaństwa dotyczące regularności i obowiązkowości praktyk religijnych i liturgicznych w określone dni roku. Dla większości buddystów czy szintoistów wystarczy nawiedzenie świątyni raz czy dwa razy w roku, może na Nowy Rok szintoistyczny czy buddyjski. Poza tym wystarczy pomodlić się przez dwie minuty. Za nich modli się bonza, stróż świątyni. Kościół, który proponuje systematyczność i regularność praktyk religijnych, codzienne modlitwy, cotygodniowe uczestniczenie we Mszy św. itp., jest zbyt wymagający. Przebywając w Japonii można odnieść wrażenie, że istotą życia Japończyków jest praca. Bez niej nie można żyć. Ona jest ponad wszystko, ponad osobiste upodobania, ponad obowiązki rodzinne, ponad sprawy religijne. Nieobecności w pracy nie można łatwo usprawiedliwić, musi to być nadzwyczajna przyczyna. Nie można sobie wyobrazić, żeby Japończyk lekcewał czy uchylał się od swoich obowiązków. Ludzie czasem w zależności od potrzeby firmy czy instytucji pracują ponad godziny czy nawet w soboty, a nawet w niedziele. Ma to oczywiście wpływ na życie wspólnot parafialnych. Trudno więc ludziom uczestniczyć w praktykach religijnych czy działalności pastoralnej w parafii. Nierzadko rady parafialne składają się z ludzi starszych, emerytów. W różnego rodzaju apostołatach gromadzą się też ludzie, którzy nie są czynni zawodowo. Wielkim wyzwaniem dla Kościoła są dzisiaj dzieci i młodzież. W Japonii to wyzwanie jest jeszcze bardziej jaskrawe. Mamy tam do czynienia z ogromnie silnym akcentowaniem edukacji. Mówi się, że około 80 proc. młodego i średniego pokolenia Japończyków ukończyła studia wyższe. Może jedną z przyczyn tak silnego akcentowania edukacji jest świadomość Japończyków, że muszą być bardzo dobrzy i produkować najlepsze rzeczy, gdyż inaczej nie mają wielkich szans na wyprzedzenie innych państw w świecie. Kraj bowiem ma bardzo niewiele zasobów naturalnych. Są więc jakby "skazani" na eksport swoich towarów. A przy ich standardzie życia trzeba sporo eksportować, żeby utrzymać poziom rozwoju gospodarczego. Dlatego też dzieci i młodzież pozostają w szkole do późnego wieczora. Często zajęcia są jeszcze w soboty i nierzadko w niedziele. Niełatwo przyciągnąć dzieci lub młodzież do kościoła. Przede wszystkim liczą się zajęcia w szkole, których nie można opuścić. Jak więc prowadzić duszpasterstwo dzieci i młodzieży? Młodzi Japończycy poświęcają prawie cały swój czas na naukę i dla szkoły, tak zresztą jak dorośli poświęcają swój czas dla zakładu pracy. Ludzie szanują zakład pracy, bardzo rzadko strajkują, wiedząc, że jeżeli zakład pracy nie przeżyje, to nie przeżyją oni, rodzina i naród. Ma to oczywiście wpływ na uczestniczenie dzieci i młodzieży w życiu Kościoła, które jest bardzo słabo rozwinięte. Spotykając w Japonii zarówno misjonarzy, jak i miejscowych chrześcijan dostrzegłem wielki niepokój o przyszłość. Niektórych martwi obraz statystyczny chrześcijaństwa na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Często cytowano mi słowa znanego współczesnego pisarza japońskiego Shusaku Endo (katolik), który w swojej powieści "Milczenie" napisał, że Japonia jest "jak bagno. I kiedy zasadzi się młode drzewo na bagnie, to korzenie zaczynają gnić; liście wyrastają i szybko żółkną i schną. Młode drzewo chrześcijaństwa zostało właśnie posadzone na bagnie". Inni natomiast są bardziej optymistyczni i twierdzą, że chrześcijaństwo już mocno przemieniło Japonię, chociaż statystycznie te przemiany są trudno wymierne. Poza tym, aby zobaczyć konkretne owoce, trzeba cierpliwie poczekać. Nie trzeba ustawać w ewangelizacji, a Bóg sam sprawi, kiedy pojawią się owoce. Być może potrzebujemy jeszcze wielu pokoleń czy nawet stuleci, żeby zrozumieć istotę duszy Japończyka. Z perspektywy chrześcijańskiej mówimy o dialogu międzyreligijnym i międzykulturowym. Ale czy tak naprawdę nawiązaliśmy autentyczny dialog z religiami i kulturą Japonii? Nie wiadomo nawet, czy jesteśmy w sytuacji przygotowania gleby, siania czy podlewania. Na pewno daleko nam do zbierania plonów. Dostrzegłem jednak, że japońscy chrześcijanie boją się być chrześcijanami na sposób japoński. Wyjątkowo silne są przywiązani do wzorców eklezjalnych, które zostały im zaproponowane z zewnątrz. Jakby byli niepewni poszukiwania własnej drogi, tworzenia własnego oblicza bycia chrześcijanami. Jest to w pewnym stopniu sprzeczne z ogólnym nastawieniem Japończyków, polegającym na swoistej rezerwie czy nawet nieufności

wobec tego, co pochodzi z zewnątrz. Ogromnie trudno przychodzi włączenia elementów kultury japońskiej do Kościoła. Dlatego też, niestety, chrześcijaństwo jest jeszcze nadal postrzegane dla większości Japończyków jako „religia obca”, „religia cudzoziemców”.
Ks.Konrad Keler,SVD